

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.

Kosztuje rocznie 4 kor.,
półrocznie 2 kor.

Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.

Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla
ubogich prenumeratorów „Obro-
ny L u d u” jest otwarte codziennie
rano i popołudniu.

Kraków, ul. Pijarska 2.

Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.

Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Nowowybrani posłowie.

Dnia 13. grudnia stanął lud do walki wyborczej w kurii V-tej powszechnej. W okręgu Sącz, Limanowa, Nowy Targ, Grybów, Gorlice, Maków, Jordanów zwyciężył nasz kandydat: **Dr. Michał Danielak**. Starosta sandecki Jarosz i starosta limanowski Sielecki, przy pomocy żyda Atlasa, znienawidzonego konowała limanowskiego, przy pomocy rady Podgórskiego, znanego przyjaciela żydów i przy pomocy fizyka Piotrowskiego, walczyli jak lwy za Potoczkiem Stanisławem — jednak nadaremnie. Część ludu zbałamucili, dla Potoczka zdobyli 285 głosów, ale to nie wystarczyło. Wyborcy Makowa, Jordanowa, Nowego Targu i Grybowa poszli do urny nieustraszeni, nieugięci — szedł razem lud polski i ruski i zwyciężyli. Starosta Sielecki z Limanowej wezwał kompanię wojska i kilkudziesięciu żandarmów — na każdego wyborcę przypadło po 2- ch żołnierzy i 1 żandarm, Podgórski wołał: Danielak nas wszystkich napędzi, gdzie pieprz rośnie, fizyk Piotrowski prowadził żandarmów i zamiast ratować biedne dzieci, umierające na dyfteryę w Dobry, agitował jak zwyczajny naganiacz wyborczy za Potoczkiem, groził naszym n. p. zacnemu Mamiakowi, że go każe arestować, dawał pić u żyda stronnikom Potoczka — i w ten sposób zdobyli 81 głosów na Potoczka. Limanowa takich wyborów jeszcze nie widziała. Potrafili zbałamucić nawet tak światłego włościanina, jak Gancarz, — mimo to zwyciężyliśmy — 45 wyborców powiatu limanowskiego nie dało się złamać i oddało głosy na d-ra Danielaka. Część im za to. Ci — co się dali zbałamucić — zaraz później serdecznie żalowali, niektórzy przeklinali tych niecných naganiaczy, co ich na krzywe poprowadzili drogi — ale mniejsza o to, zwycięstwo przy nas zostało. — Dr. Da-

niełak włościanom, którzy mu głosu nie oddali, — nie będzie tego pamiętał — a z Podgóorskimi, Sieleckimi, Atlasami i Piotrowskimi porachuje się wkrótce. Powiat limanowski utopiony w gnoju, zatruty przez długie lata musi raz odżyć, tę stajnię powoli zaczniemy wymiatać z tego błota — wyswobodzimy lud z rąk wyzyskiwaczy, uwolnimy go od hyen, co z niego żyją i obdzierają go — zbliża się dzień rachunku i kary. Dr. Danielak otrzymał głosów 411, Potoczek 285, Smołczyński 32 i Misiólek 78.

* * *

W V-tej kurii krakowskiej zwyciężył Ignacy Daszyński, a padł nasz wydawca Franciszek Ptak, jedynie dlatego, że 12.000 włościan nie poszło do głosowania. P. Daszyński otrzymał głosów 13.000, p. Ptak 6300, a p. Krotoski 2200. Na Ptaka głosowało mieszczan i inteligencji z samego Krakowa z górą 3000, tylko chłopci nie poszli głosować!

* * *

W V-tej kurii sanockiej padł p. Jan Stapiński, a zwyciężył sędzia Jabłoński.

* * *

W V-tej kurii wadowickiej zwyciężył robotnik Maciej Fijak.

* * *

W V-tej kurii tarnowskiej padł dr. Winkowski, a zwyciężył ksiądz dr. Michał Żyguliński.

* * *

We Lwowie w V-tej kurii padł socjalista Hudec, a zwyciężył redaktor *Monitora* p. Ernest Brejter.

* * *

- W Rzeszowskiej V-tej kurii wybrany Antoni Bomba, włościanin.
- W Jarosławskiej V-tej kurii wybrany Andrzej Wilk, włościanin.
- W Przemyślu wybrany dr. Adam Doboszyński.
- W Stryju wybrany Rusin niezawisły dr. Andrzej Kos.
- W Brodach wybrany książe Paweł Sapieha.
- W Tarnopolu wybrany dr. Tadeusz Niementowski.
- W Borszczowie wybrany hr. Mieczysław Piniński.
- W Kołomyi wybrany Stefan Moysa.

W OBRONIE KOLEJARZY.

W sprawie łączenia wagonów. Co chwila czyta się, że na tej a tej stacyi, przy łączeniu wagonów padł ktoś ze służby kolejowej albo ze zgniecioną klatką piersiową, ze zdruzgotaną ręką, z odciętymi nogami, albo nawet na miejscu legł nieżywy. Można zaś twierdzić, że o znacznej większości tych wypadków ogół nigdy się nie dowiaduje. Wypadki te jednakże są nieuniknione, dopóki będzie praktykowany dotychczasowy sposób

łączenia wagonów. Każdy, kto mieszkał blisko kolei, kto oczekiwał dłuższy czas pociągu na dworcu, widział niezawodnie tę manipulację. Odbywa się ona w ten sposób, że jeden wagon z mających się złączyć stoi na szynach, a drugi posuwa się ku niemu, popędzany albo siłą lokomotywy albo siłą ludzkich. Pośrodku, pomiędzy szynami, staje człowiek i w króciutkiej chwili, kiedy te dwa olbrzymie ciężary uderzą o siebie, zanim rozskoczą się pod wpływem sprężystości buferów, ma za zadanie klamrę jednego wagonu zarzucić na hak drugiego, ściągnąć śruby i zezepić łańcuchy, aby oba wagony połączyć. Jest to manipulacja tak niebezpieczna, że lada fałszywy krok, lada poślizgnięcie, lada nieuwaga, spowodowana niewyspaniem, zmężeniem lub niedomaganiem zdrowia, a człowiek ów dostaje się pomiędzy śruby lub pod koła wagonów. — Niebezpieczeństwo zwiększa się jeszcze przez to, że manipulacja ta odbywa się niejednokrotnie w nocy, przy niedostatecznym oświetleniu i na zacieśnionej przestrzeni, a wszystko razem sprawia, że — można powiedzieć — przeważna część wypadków z personelem kolejowym wydarza się przy przesuwanii i łączeniu wagonów.

Dla zapobieżenia temu stanowi rzeczy, który tyle żyć ludzkich kosztuje, u nas nie zrobiono wiele co więcej poza zestawienie statystyczne wypadków, tak jakby statystyka sama była w stanie uleczyć zło i jakby była usprawiedliwieniem, że mu jeszcze dotychczas nie zapobieżono.

Inaczej za granicą — tam na statystyce nie poprzestają, ale wzięto się do jądra rzeczy: przystąpiono do zmiany systemu łączenia wagonów. W północnej Ameryce kongres jeszcze w r. 1893 uchwalił ustawę, że od 1 stycznia 1898 r. na kolejach Stanów Zjednoczonych wozy mają być zaopatrzone w przyrządy do łączenia, „któreby się automatycznie (same) zamykały i otwierały, bez wchodzenia osób pomiędzy wagony.“ Do lipca 1898 r. 70% amerykańskich wagonów było zaopatrzonych w takie przyrządy i od tamtej pory liczba wypadków znacznie się zmniejszyła.

W Anglii w maju ubiegłego roku wybrano osobno komisję dla tej sprawy. W Niemczech tą sprawą zajmują się również gorliwie i już w najbliższym czasie wprowadzenie nowego automatycznego sposobu łączenia wagonów stanie się na niemieckich kolejach faktem. A u nas śpią tymczasem władze kolejowe; co ich tam obchodzi, że ludzie giną. Gdyby to były konie, no to co innego, ale ludzie mogą ginąć podobnie jak w wojsku. Gdy koń zginie, co tam hałas, krzyk, komisyj i t. d. Ale gdy zginie żołnierz, to nawet nikt nie piśnie.

MĘCZENSTWO CHRZEŚCIJAN

za panowania cesarza rzymskiego Nerona.

(Ustęp z powieści Sienkiewicza „Quo vadis”).

(Ciąg dalszy).

Petronius przybył między augustyanami, mając w swej lektyce Viničiusa. Ów wiedział, że Lygia jest chora i bezprzytomna, ale ponieważ w ostatnich dniach dostęp do więzienia był jak najsurowiej strzeżony, ponieważ dawne strażę zastąpiono nowemi, którym nie wolno było rozmawiać ze stróżami, jak również udzielać najmniejszych wiadomości tym, którzy

przychodzili pytać o więźniów, nie był więc pewien, czy nie ma już między ofiarami, przeznaczonemi na pierwszy dzień widowiska. Dla lwów mogli wysłać i chorą, choćby bezprzytomną. Ale ponieważ ofiary miały być poobszywane w skóry zwierząt i wysyłane całemi gromadami na arenę, przeto nikt z widzów nie mógł sprawdzić, czy jedna więcej lub mniej znajduje się między nimi i nikt żadnej rozpoznać. Stróże i cała służba amfiteatru była przekupiona, z bestyaryuszami (strażnicy dzikich zwierząt) zaś stanął układ, że ukryją Lygię w jakimś ciemnym zakątku amfiteatru, a nocą wydadzą ją w ręce pewnego Viniciusowego dzierżawcę, który natychmiast wywiezie ją w góry Albańskie. Petronius, przypuszczony do tajemnicy, radził Viniciusowi, by otwarcie udał się z nim do amfiteatru i dopiero przy wejściu wymknął się w tłoku i pospieszył do lochów, gdzie dla uniknięcia możliwych pomyłek, osobiście miał wskazać stróżom Lygię.

Stróże puścili go małemi drzwiczkami, ktonemi wychodzili sami. Jeden z nich, imieniem Syrus, poprowadził go natychmiast do chrześcijan. Po drodze rzekł:

— Nie wiem, panie, czy znajdziesz, czego szukasz. My dopytywaliśmy się o dziewczę imieniem Lygia, nikt jednak nie dał nam odpowiedzi, ale być może, iż nie ufają nam.

— Dużo ich jest? — pytał Vinicius.

— Wielu musi, panie, pozostać na jutro.

— Czy są chorzy między nimi?

— Takich, którzyby nie mogli ustać na nogach, nie masz.

To rzekłszy, Syrus otworzył drzwi i weszli jakby do ogromnej izby, ale niskiej i ciemnej, światło bowiem przychodziło do niej jedynie przez zakratowane otwory, oddzielające ją od areny. Vinicius z początku nie mógł nic dojrzeć, słyszał tylko w izbie szmer głosów i okrzyki ludu, dochodzące z amfiteatru. Lecz po chwili, gdy oczy jego przywykły do zmroku, ujrzał całe gromady dziwacznych istot, podobnych do wilków i niedźwiedzi. Byli to chrześcijanie, poobszywani w skóry zwierząt. Jedni z nich stali, drudzy modlili się, klęcząc. Tu i owdzie z długich włosów, spływających po skórze, można było odgadnąć, że ofiara jest kobieta. Matki, podobne do wilczyce, nosiły na rękę również kosmato obszyte dzieci. Lecz z pod skór wychylały się twarze jasne, oczy w mroku połyskiwały radością i gorączką. Widocznem było, że większą część tych ludzi opanowała jedna myśl, wyłączna i zaziemska, która jeszcze za życia znieculiła ich na wszystko, co się koło nich dziać i co ich spotkać mogło. Niektórzy, zapytywani o Lygię przez Viniciusa, patrzyli nań oczyma jakby zbudzonemi ze snu, nie odpowiadając na pytania; inni uśmiechali się do niego, kładnąc palec na ustach lub wskazując na żelazne kraty, przez które wchodziły jasne snopy blasku. Dzieci tylko płakały gdzieniegdzie, przestraszone rykiem bestyj, wyciem psów, wrzaskiem ludu i podobnemi do zwierząt postaciami własnych rodziców. Vinicius, idąc obok stróża Syrusa, patrzył w twarze, szukał, rozpytywał, chwilami potykał się o ciała tych, którzy pomdleli z natłoku, zaduchu i gorąca, i przeciskał się dalej w ciemną głąb izby, która zdawała się być tak obszerną, jak cały amfiteatr.

Lecz nagle zatrzymał się, albowiem zdawało mu się, że w pobliżu kraty ozwał się jakiś znajomy mu głos. Posłuchawszy przez chwilę, zawrócił, i precisnawszy się przez tłum, stanął blisko. Snop światła padał

na głowę mówiącego, i w blasku tym Vinicius rozpoznał z pod wilczej skóry wychudłą i nieubłaganą twarz Kryspa.

— Żałujcie za grzechy wasze — mówił Kryspus — bo oto chwila zaraz nadejdzie. Ale kto myśli, że samą śmiercią okupi winy, ten nowy grzech popełnia i stracony będzie w ogień wieczny. Każdym grzechem waszym, któryście za życia popełnili, odnawialiście mękę Pana, jakże więc śmiecie mniemać, by ta, która was czeka, mogła tamtą okupić? Jednaką śmiercią pomrą dziś sprawiedliwi i grzeszni, ale Pan swoich odróżni. Biada wam, albowiem kły lwów podra ciała wasze, ale nie podra win waszych, ni waszego rachunku z Bogiem. Pan okazał dość miłosierdzia, gdy pozwolił na krzyż się przybić, ale odtąd będzie tylko sędzią, który żadnej winy bez kary nie zostawi. Więc którzyście myśleli, iż męką zgładzicie grzechy wasze, bluźniliście przeciw sprawiedliwości Boskiej i tem głębiej będziecie pogrążeni. Skończyło się miłosierdzie a przyszedł czas gniewu Bożego. Oto za chwilę staniecie przed strasznym sądem, wobec którego zaledwie cnotliwy się ostoi. Żałujcie za grzechy, albowiem otwarte są czeluści piekielne, i biada wam mężowie i żony, biada rodzice i dzieci!

I, wyciągnawszy kościste dłonie, trząsł nimi nad pochylonemi głowami, nieustraszony, ale też i nieubłagany nawet wobec śmierci, na którą za chwilę pójść mieli wszyscy owi skazańcy. Po jego słowach ozwały się głosy: „Żałujmy za grzechy nasze!“ — poczem zapadło milczenie i słyszeć było tylko płacz dzieci i uderzenia rąk o piersi. Viniciusowi zaś krew się ścięła w żyłach. On, który całą nadzieję złożył w miłosierdziu Chrystusa, usłyszał teraz, że nadszedł dzień gniewu i że miłosierdzia nie zjedna nawet śmierć na arenie. Przez głowę przebiegła mu wprawdzie jasna i szybka, jak błyskawica, myśl, że Piotr Apostoł inaczej przemówiłby do tych mających umrzeć, niemniej jednak groźne, pełne fanatyzmu słowa Kryspa i ta ciemna izba z kratami, za któremi było pole męki, i bliskość niej, i natłok ofiar, przybranych już na śmierć, napełniły mu duszę zgrozą i przerażeniem. Wszystko to razem wzięte wydało mu się straszne i stokroć okropniejsze, niż najkrwawsze bitwy, w których brał udział. Zaduch i żar poczęły go dusić. Pot zimny wystąpił mu na czoło. Chwyciła go obawa, że zemdleje, jak ci, o których ciała potykał się, czyniąc poszukiwania w głębi izby, więc gdy pomyślał jeszcze, że lada chwila mogą otworzyć bramy, począł wołać głośno Lygii i Ursusa, w nadziei, że jeśli nie oni, to ktoś znający ich mu odpowie.

Jakoż natychmiast jakiś człowiek, przybrany za niedźwiedzia, pociągnął go za tokę i rzekł:

— Panie, zostali w więzieniu. Mnie ostatniego wyprowadzono i wziąłem ją chorą na łożu.

— Kto jesteś? — spytał Vinicius.

— Fossor, w którego chacie Apostoł chrzczył cię, panie. Uwięziono mnie przed trzema dniami, a dziś już umrę.

Vinicius odetchnął. Wchodząc tu, życzył sobie znaleźć Lygię, obecnie zaś gotów był dziękować Chrystusowi, że jej tu nie ma, i w tem widzieć znak Jego miłosierdzia.

Tymczasem fossor pociągnął go jeszcze raz za tokę i rzekł:

— Pamiętaj, panie, że to ja zaprowadziłem cię do Korneliusowej kłenicy, gdzie w szopie nauczał Apostoł?

— Pamiętajam — odpowiedział Vinicius.

— Widziałem go później na dzień przedtem, nim mnie uwięzili. Po-
błogosławił mi i mówił, iż przyjdzie do amfiteatru przeżegnać ginących.
Chciałbym na niego patrzeć w chwili śmierci i widzieć znak krzyża, bo
wówczas łatwiej mi będzie umrzeć, więc jeśli wiesz, panie, gdzie on jest,
to mi powiedz.

Vinicius zniżył głos i odrzekł:

— Jest między ludźmi Petroniusa, przebrany za niewolnika. Nie
wiem, gdzie wybrali miejsca, ale wrócę do cyrku i zobaczę. Ty patrz na
mnie, gdy wyjdziecie na arenę, ja zaś podniosę się i zwrócę głowę w ich
stronę. Wówczas go odnajdziesz oczyma.

— Dzięki ci, panie, i pokój z tobą.

— Niech ci Zbawiciel będzie miłościw.

— Amen.

Vinicius wyszedł z „kunikulum“ (więzienia) i udał się do amfiteatru,
gdzie miał miejsce obok Petroniusa, wśród innych.

— Jest? — zapytał go Petronius.

— Nie ma jej. Została w więzieniu.

— Słuchaj, co mi jeszcze przyszło na myśl, ale słuchając, patrz na
przykład na Nigidyę, aby się zdawało, że rozmawiamy o jej uczesaniu...
Tigellinus i Dhilon spoglądają na nas w tej chwili. Słuchaj więc: niech
Lygię nocą włożą w trumnę i wyniosą z więzienia jako umarłą, reszty się
domyślasz.

— Tak — odpowiedział Vinicius.

Dalszą rozmowę przerwał im Tulus Senecio, który, pochyliwszy się
ku nim, rzekł:

— Nie wiecie, czy chrześcijanom dadzą broń?

— Nie wiemy — odpowiedział Petronius.

— Wolałbym, gdyby ją dali — mówił Tulus — inaczej arena zbyt
prędko staje się podobna do jatek rzeźniczych. Ale co za przepyszny
amfiteatr!

Rzeczywiście widok był wspaniały. Niższe siedzenia, nabite togami
(płaszczami), białe jak śnieg. W wyłocionem „podium“ siedział cesarz
w dyamentowym naszyjniku, ze złotym wieńcem na głowie, obok niego
piękna i posępna augusta (żona), obok po obu stronach westalki, wielcy
urzędnicy, senatorowie w bramowanych płaszczach, starszyzna wojskowa
w błyszczących zbrojach, słowem wszystko, co w Rzymie było potężne,
świetne i bogate. W dalszych rzędach siedzieli rycerze, a wyżej czerniało
kręgiem morze głów ludzkich, nad którymi od słupa do słupa zwieszały
się girlandy, uwite z róż, lilij, sasanków, bluszezu i winogrodu.

Lud rozmawiał głośno, nawoływał się, śpiewał, chwilami wybuchał
śmiechem nad jakimś dowcipnem słowem, które przesyłano sobie z rzędu
do rzędu i tupeł z niecierpliwości, by przyspieszyć widowisko.

Wreszcie tupanie stało się podobne do grzmotów i nieustające. Wów-
czas prefekt miasta, który poprzednio już był ze świetnym orszakiem obje-
chał arenę, dał znak chustką, na który w amfiteatrze odpowiedziało po-
wszechne: „aaa!...“ wyrwane z tysięcy piersi.

Zwykle widowisko rozpoczynano od łowów na dzikiego zwierza, w któ-
rych celowali rozmaici barbarzyńcy z północy i południa, tym razem jednak
zwierząt miało być aż nadto, rozpoczęto więc od andabatów, to jest ludzi
przybranych w hełmy bez otworów na oczy, a zatem bijących się na oślep.

Kilkunastu ich wyszedłszy raz na arenę, poczęło machać mieczami w powietrzu — mastigoforowie, za pomocą długich wideł posuwali jednych ku drugim, aby mogło przyjść do spotkania. Wykwintniejsi widzowie patrzyli obojętnie i z pogardą na podobne widowisko, lecz lud bawił się niezgrabnymi ruchami szermierzy. Gdy zaś trafiło się, że spotykali się plecami, wybuchał głośnym śmiechem, wołając: „w prawo!“ „w lewo!“ „wprost!“ — i zaczęto myląc umyślnie przeciwników. Kilka par zaczęło się jednak i walka poczyniła być krwawą. Zawzięci zapaśnicy rzucali tarcze i podając sobie lewe ręce, aby nie rozłączyć się więcej — prawemi walczyli na zabój. Kto padł, podnosił palce do góry, błagając tym znakiem litości, lecz na początku widowiska lud zwykle domagał się śmierci ranionych, zwłaszcza gdy chodziło o andabatów, którzy, mając twarze zakryte, pozostawali mu nieznani. Zwolna liczba walczących zmniejszała się coraz bardziej — a gdy wreszcie pozostało dwóch tylko, popchnięto ich ku sobie tak, że spotkawszy się, padli obaj na piasek i zakłóli się na nim wzajemnie. — Wówczas, wśród okrzyków „dokonano!“¹⁾ posługacze uprzątnęli trupy, pacholeta zaś zagrabiły krwawe ślady na arenie i potrzęsły je listkami szafranu.

Teraz miała nastąpić poważniejsza walka, budząca zaciekawienie nie tylko motłochu, ale i ludzi wykwintnych, w czasie której młodzi patrycyusze (szlachta rzymska) czynili nieraz ogromne zakłady, zgrywając się częstokroć do nitki. Wraz też zaczęły krażyć z rąk do rąk tabliczki, na których wypisywano imiona ulubieńców, a zarazem ilość seterecy (pieniądze), jaką każdy stawiał za swoim wybranym. „Spectati,“ to jest zapaśnicy, którzy występowali już na arenie i odnosili na niej zwycięstwa, zyskiwali najwięcej zwolenników, lecz między grającymi byli i tacy, którzy stawiali znaczne sumy na gladyatorów nowych i całkiem nieznanych, w tej nadziei, że na wypadek ich zwycięstwa zagarną olbrzymie zyski. Zakładał się sam cesarz i kapłani, i westalki, i senatorowie, i rycerze i lud. Ludzie z gminu, gdy zbrakło im pieniędzy, stawiali często w zakład własną wolność. Czekano też z biciem serca, a nawet i trwogą na ukazanie się szermierzy i niejeden czynił głośne śluby bogom, by zjednać ich opiekę dla swego ulubieńca.

Jakoż, gdy ozwały się przeraźliwe odgłosy trąb, w amfiteatrze uczyniła się cisza oczekiwania. Tysiące oczu zwróciło się ku wielkim wrzeczadkom, do których zbliżył się człowiek, przybrany za Charona, i wśród ogólnego milczenia trzykrotnie zastukał w nie młotem, niby wywołując na śmierć tych, którzy byli za niemi ukryci. Poczem otworzyły się zwolna obie połowy bramy, ukazując czarną czeluść, z której poczęli wysypywać się na jasną arenę gladyatorowie. Szli oddziałami po dwudziestu pięciu ludzi, osobno Trakowie, osobno Mirmillonowie, Samnici, Gallowie, wszyscy ciężko zbrojni, a wreszcie „retiarii,“ dzierżący w jednym ręku sieć, w drugim trójzab. Na ich widok tu i owdzie zerwały się po ławkach oklaski, które wkrótce zmieniły się w jedną ogromną i przeciągłą burzę. Od góry do dołu widać było rozpalone twarze, klaszczące dłonie i otwarte usta, z których wyrwały się okrzyki. — Oni zaś okrążyli całą arenę krokiem równym i sprężystym, migocąc orężem i bogatemi zbrojami, poczem zatrzymali się przed cesarskiem „podium,“ dumni, spokojni i świetni. Przeraźliwy

¹⁾ *Peractum est!*

głos rogu uciszył oklaski, a wówczas zapaśnicy wyciągnęli w górę prawice i wznosząc oczy i głowy ku cesarowi, poczęli wołać, a raczej śpiewać przeciągłymi głosami:

„Ave (witaj), caesar imperator!“

Zaczem rozsunęli się szybko, zajmując osobne miejsca na okręgu areny. Mieli na siebie uderzać całymi oddziałami, lecz pierwiej dozwolono słynniejszym szermierzom stoczyć ze sobą szereg pojedynczych walk, w których najlepiej okazywała się siła, zręczność i odwaga przeciwników. Jakoż wnet z pomiędzy „Gallów“ wysunął się zapaśnik, znany dobrze miłośnikom amfiteatru pod imieniem „Rzeźnika“ (Lanio) zwycięzca w wielu igrzyskach. W wielkim hełmie na głowie i w pancerzu, opinającym z przodu i z tyłu jego potężną pierś, wyglądał w blasku na żółtej arenie, jak olbrzymi błyszczący żuk. Niemniej słynny Kalendio wystąpił przeciw niemu.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Sprawy ludowe.

Obowiązki wójta i Zwierzchności gminnej. Przepisowe miary i wagi powinny być: 1) prawdziwe, 2) cechowane przez Urząd cechowniczy. — Fałszywe należy zabierać! Prawdziwe, lecz nie cechowane, należy także zabierać, gdy są napotkane w szynkach i sklepach. To samo: cechowane, lecz fałszywe. — Cechowane, ale z przestarzałą cechą należy także zabierać. Albowiem: a) wszystkie miary długości, miary objętości do rzeczy sypkich i miary metalowe do płynów mają być cechowane co 3 lata zanim upłyną; b) wszystkie ciężarki i wagi, oraz miary drewniane do płynów, co 2 lata, zanim upłyną. Każda **cecha ma rok wybity**, kiedy była cechowana. Jeśli nie ma roku wyraźnego, znaczy tyle jakby nie była cechowana. A więc: w roku bieżącym 1900: a) miary ze znakiem 97 są jeszcze ważne, ze znakiem 96 już nie ważne; b) ciężarki ze znakiem 98 są jeszcze ważne, ale ze znakiem 97 już są nie ważne. **Języczek** u wagi (po zdjęciu ciężarków) powinien stać prosto. Trzeba zobaczyć, czy do talerzyka czego nie przylepiono. Gdy waga fałszywa, zabrać, ukarać w gminie (jak niżej), a prócz tego donieść Prokuratorowi za oszustwo. — Nieprzepisowe miary i wagi Urząd gminny ma: 1) natychmiast, z miejsca, zabierać. Na to nie ma żadnego rekursu, ani wymówki. Może sobie skarżyć do Starostwa, gdzie się zabrane miary i wagi odsyła: 2) prócz tego wójt z dwoma przysiężnymi robią z winnym sąd. Raz na zawsze trzeba pamiętać, że gmina ma prawo karania do 15 złr. (30 koron). Orzeczenie należy mu doręczyć na piśmie z dodatkiem, że prawo rekursu do Starostwa przysłuży mu w terminie 8 dni. Orzeczenie wpisuje się do księgi, a grzywnę przesyła się na fundusz ubogich miejscowych, do Rady powiatowej.

Żydowskie wybory. Podają do łaskawego zamieszczenia w ramach szan. pisma *Obrona Ludu* poniższe fakta: W Turce koło Kołomyj odbyły się prawybory na wyborców z V-tej i IV-tej kurii. Na V-tą kurję zostali wybrani oprócz trzech chrześcijan, dwóch jasnych panów z pejsami, którzy na swych folwarkach ludziom zagrozili, że jeżeli na nich nie będą głosowali, to ze służby ich wydalą. Przy głosowaniu nie obeszło się i bez

nadużycia. Wedle ustawy ma każdy prawyborec imiennie głosować, a tu gdy powtórzył nazwiska pierwszy, to każdy dalszy ino powtórzył te słowa: „na tech samech“ i t. d. Nie wiedział niejeden, co to znaczy, a na za-pytanie, na kogo głosy oddał, odpowiadał, że sam nie wie. Wstyd wam bracia chrześcijanie. *Pl.*

Nowi posłowie z kuryi IV-tej.

Szczegółowy wynik wyborów z kuryi gmin wiejskich jest następujący :

1) Kraków — Jan Wojtyga. 2) Biała — Jan Kubik. 3) Wadowice — dr. Fr. Opydo. 4) Nowy Sącz — Jan Potoczek. 5) Bochnia — Michał Olszewski. 6) Tarnów — Jakób Bojko. 7) Ropczyce — Franciszek Krempa. 8) Rzeszów — Tomasz Szajer. 9) Łańcut — ks. hr. Stefan Komorowski. 10) Jasło — ks. Leon Pastor. 11) Sanok — Jan hr. Potocki. 12) Przemyśl — Paweł Tyszkowski. 13) Jarosław — ks. Tomasz Włazowski. 14) Sambor — Julian Gizowski. 15) Stryj — Karol hr. Dzieduszycki. 16) Kałusz — Rusin Julian Romańczuk. 17) Lwów — Teofil Merunowicz. 18) Żółkiew — Rusin dr. Michał Korol. 19) Brody — Aleksander Barwiński. 20) Złoczów — Henryk Weiser. 21) Brzeżany — Rusin Wasyl Jaworski. 22) Stanisławów — Rusin Kornel Mandyczewski. 23) Kołomyja — Rusin dr. Jan Dłużański. 24) Zaleszczyki — Antoni Chamiec. 25) Buczacz — Maryan br. Błazowski. 26) Trembowla — Adam hr. Gołuchowski. 27) Tarnopol — Rusin dr. Emil Gładyszewski.

* * *

Gdy ze starostwa rozeszła się popołudniu wiadomość, że p. Wójcik upadł, a odbędzie się ściślejsze głosowanie między p. Janem Wojtygą a p. Wiktorem Skołysewskim, wtedy p. Zygmunt Mikołajski, znany agitator, wyskoczył na przejeżdżający wózek, zatrzymał go i zaczął wypowiadać namiętną mowę do włościan, zachęcając ich do głosowania za kandydaturą p. Skołysewskiego, a obrzucając różnymi zarzutami p. Wojtygę. — Głos p. Mikołajskiego pozostał bez echa, a włościanie nie poszli na lep jego frazesów. Po wyborze włościanie przed starostwem powitali gromkimi okrzykami wybranego posłem p. Jana Wojtygę i składali mu serdeczne życzenia wraz z wielu nauczycielami ludowymi.

Kto pod kim dołki kopie,
ten sam w nie wpada.

Ksiądz Stojałowski kandydował w dwóch okręgach: w IV-tej kuryi Łańcut-Nisko i w IV-tej kuryi Wadowice-Myślenice. Z Łańcuta i Niska był ks. Stojałowski posłem od roku 1898. Gdy tam jednak lud zobaczył, że ks. Stojałowski nic dla ludu nie robi, a same zgromadzenia jeszcze doli ludu nie naprawią — więc bardzo wielu włościan oświadczyło się przeciwko ks. Stojałowskiemu. Ale gdyby ks. Stoj. był więcej pilnował Łańcuta i Niska, to byłby prawdopodobnie przeszedł. Ks. Stojałowski jednak wolał jeździć po powiatach, gdzie kandydował dr. Danielak i ks. Szponder

i wołał do ludu: Na dyabła głosujcie, tylko nie na Danielaka i Szpondra. A gdy zobaczył, że ks. Szponder kandyduje w Wadowicach i Myślenicach, ks. Stojałowski sam swoją postawił tam kandydaturę, aby tylko nie dopuścić do wyboru ks. Szpondra. Bóg cierpliwy, ale i sprawiedliwy. Przebrała się miarka. W grób, który ks. Stoj. wykopał dla ks. Szpondra — stoczył się sam ks. Stojałowski. Palec Boży nad nim. Padł ks. Stojałowski w Wadowicach i padł w Łańcucie — padł w obu okręgach. Niesłychana to rzecz — pięciu Stojałowczyków wybrano, ale generał pobity sromotnie. Powtarzamy, to palec Boży. Gdyby nie złość ks. Stojałowskiego, gdyby nie ślepa nienawiść, gdyby nie pycha szatańska i zarozumiałość, byłby posłem Stojałowski, i byłby ks. Szponder — a tak nadszedł czas pokuty i kłęski.

Jak straszny jest pogrom Stojałowskiego, to dość powiedzieć, że w powiecie całym Myślenickim otrzymał ks. Stojałowski tylko 2 głosy. Cały lud od niego się odwrócił. — My jednak jako wierni członkowie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego powiadamy, niech go pan Bóg ma w swojej opiece.

* * *

Zwyciężyliśmy bardzo znaczną liczbą głosów w okręgu IV-tej kurii: Kraków, Chrzanów, Wieliczka i Podgórze. Tutaj postawiliśmy na miejsce d-ra Danielaka pana Jana Wojtygę, nauczyciela ludowego. I przy pomocy Boga i dobrych ludzi **Jan Wojtyga** zwyciężył. Upadł Wójcik, popierany przez żydów i socjalistów, upadł p. Skołyszewski, postawiony przez ks. Stojałowskiego. P. Wójcik sam sobie wymurował grób, włościanie poznali się na nim, wiedzą, co on wart. Gdyby był szedł i pracował razem z p. Danielakiem, byłby dzisiaj naszym i byłby górą, a tak zaśpiewał mu lud ziemi krakowskiej: Franku, *requiescat in pace*.

* * *

Padł także p. Stapiński, który pobity w V-tej kurii kandydował w IV-tej kurii: Gorlice-Krosno-Jasło. Ale i tutaj padł. — W ogólności na 19 kandydatów postawionych przez stronnictwo ludowców, padło 16, a zwyciężył tylko: Bojko, Krempa i Olszewski.

Ze stronnictwa ks. Stojałowskiego z postawionych 18 kandydatów padło 13, a wybrano 5: Szajera, Bombę, Fijaka, Wilka i Kubika. Ponieważ ksiądz Stojałowski padł, więc ci 5 nie mają głowy. Powiadają, że generałem ich teraz będzie... Szajer. — Padł Dobija, padł Cena, padł Chap i t. d.

* * *

Ks. Andrzej Szponder, chociaż nie przeszedł, (a przejść nie mógł wobec nienawistnej przeciw niemu agitacji ze strony ks. Stojałowskiego), — to pomimo tego — jak dotąd, tak i nadal dla ludu będzie pracować, gazetę razem z d-rem Danielakiem i Franciszkiem Ptakiem wydawać — pokrzywdzonych będzie bronić, potrzebującym pomocy pomagać.

Do moich Wyborców!

Szanowni Panowie! Po staropolsku powiadam Wam: Bóg zapłać! za pracę, za trudy, za życzliwość, za zaufanie, jakimście mnie obdarzyli — oddając mi nawet mandat poselski. Tak — jak przed wyborami, tak i teraz po wyborach otwarcie i szczerze oświadczam, że nadzwyczajnych rzeczy Wam nie obiecuję, nie mówię, że wszystko zrobię, bo wszystko obiecywać może tylko człowiek nierzetelny i kłamca — ale przyrzekam Wam sumiennie to jedno, że stanę zawsze i wszędzie w obronie każdego pokrzywdzonego, ktokolwiekby on był. Znajdziecie zawsze we mnie nieustraszonego obrońcę, dobrego i sumiennego doradcę, gorliwego i wytrwałego pracownika dla dobra ludu i rozwoju sprawy ludowej. Gdy mi tylko czas starczy, przyjeżdżać będę do każdego powiatu, aby się z Wami zobaczyć, pomówić, wspólnie naradzić, bo łatwiej mnie przyjechać do Was, aniżeli Wam do mnie. W *Obronie Ludu* zawsze będzie przynajmniej na tydzień naprzód ogłoszone, kiedy i w którym dniu przyjadę, aby ludzie naprzód wiedzieli i kto ma jaką sprawę, aby mógł przybyć i ze mną się widzieć. A teraz — Bracia — do pracy — każdy w swoim kółku, w swojej gminie; zamiast czas spędzić marnie w karczmie przy kieliszku, niech się ludzie uczą, niech czytają i oświecają się, bo do mądrych należy świat; — tępcie pijaństwo, unikajcie karczem, gońcie pijaków, bo dzień, w którym wytępimy pijaństwo — będzie pierwszym dniem naszego odrodzenia, będzie pierwszym dniem lepszej doli ludu. Zapomnijcie o swarach i swadach, wszak my dzieci jednej Matki, wspólna nasza dola i niedola; — zgodą i jednością niech ogrzewa nasze serca. Daj Wam Boże zdrowie!

Wasz dr. Michał Daniłak.

SPRAWY SEJMOWE.

Dnia 18. b. m. zebrał się we Lwowie nasz Sejm na kilkudniowe narady, a przedewszystkiem celem uchwalenia nowego podatku od wódki. Marszałek krajowy hr. Badeni zagajając Sejm tak mówił o klęsce tegorocznej: „Szkody, wyrządzone przez powódź w kilkunastu powiatach, są wyjątkowo znaczne i dochodzą, według zestawień reprezentacyj powiatowych do 9 milionów koron; nie może być rzeczą funduszów publicznych poniesione szkody w zupełności wynagrodzić — jest jednak ich obowiązkiem w pierwszej chwili dostarczyć pomocy i żywności, skutki klęski złagodzić, dostarczając zboża na zasiew tam, gdzie wylew zniszczył wszystkie plony, i ludności umożliwić zarobek w jak najkorzystniejszych warunkach. Zadanie to spełniała dotąd hojna w stosunku do lat dawnych pomoc państwowa.

Tegoroczne wylewy zniszczyły jednak w wielu powiatach środki komunikacyjne: drogi i mosty, a przywrócenie tych środków komunikacyjnych tylko do dawnego stanu wymagać będzie tak znacznych funduszów, jakimi powiaty i gminy, pomimo wszelkich wysiłków rozporządzać nie mogą, a to tem bardziej, że właśnie w tych samych powiatach siła podatkowa ludności znacznie osłabła. — Wydział krajowy sądzi, że właśnie pod tym względem konieczną jest wydatna pomoc krajowa i na tej myśli oparł wnioski, które Wysokiej Izbie przedłożył. Umożliwiając powiatom i gminom rekonstruować zniszczonych mostów i dróg, damy zarazem sposób zarobku tej części ludności klęskami dotkniętej, która z niego korzystać zechce.“

NASZ KALENDARZ.

Od dnia 25. listopada już jest gotowy kalendarz dla ludu polskiego p. t. **GOSPODARZ**. Jest to najlepszy kalendarz ze wszystkich, dla księży, dla mieszczan, dla rolników i rzemieślników. W kalendarzu tym znajduje się **50** obrazków (ilustracyj), a nadto trzy obrazy na pięknym papierze, które będzie można oprawić i powiesić na ścianie. Kalendarz nasz ma objętości 16 arkuszy druku.

Kosztuje w Redakcyi *Obrony Ludu* **30** centów. Pieniądze na kalendarz należy zaraz przysyłać pocztą; od dnia 25. listopada zaczęliśmy kalendarz wysyłać. Pieniądze wysyłać pod adresem: **Administracya „OBRONY LUDU.”** Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Kronika i rozmaitości.

Szanownych naszych czytelników upraszamy uprzejmie, aby przysyłąli prenumeratę na rok przyszyły. Pieniądze na kalendarz należy przysyłać razem z prenumeratą. Prenumerata na cały rok wynosi tylko **2 złr.** (4 korony), na pół roku **1 złr.** (2 korony). Na kalendarz należy przysłać **30 centów**. Książka o morderstwie Hilsnera kosztuje **25 centów** z przesyłką pocztową.

Mapy zaczniemy wysyłać w 2-giej połowie stycznia tym wszystkim, którzy prenumeratę zapłacili.

Prosimy naszych przyjaciół i zwolenników, aby nowych namawiali nam czytelników. Niech każdy przynajmniej jednego nowego namówi nam czytelnika. — Po szczęśliwie stosunkowo przeprowadzonych wyborach, *Obrona Ludu* powinna się stać konieczną gazetą w każdej chacie i w każdym domu mieszczańskim. — Przez cały rok przyszyły w każdym numerze *Obrony Ludu* będzie umieszczony przynajmniej jeden obrazek (ilustracya). — Pieniądze posyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony Ludu”** — Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Z powodu wyborów dużo leży zaległych listów. Odpowiadać na nie zaczniemy w najbliższych dniach.

Do d-ra Danielaka i do księdza Szpondra listy adresować należy: Kraków, ulica Pijarska l. 2.

Straszna katastrofa kolejowa miała miejsce we Francyi w okolicy Dax. Pociąg Süd Express wykoleił się w pełnym biegu. Przyczyny niewiadome. Cały wagon restauracyjny zdruzgotany, a ponieważ katastrofa odbyła się w porze śniadaniowej, trupy i ranni mieli pełne usta pożywienia, a w rękach noże i widelce w chwili, gdy wyciągano ich ciała z pod sterty gruzów, połamanego drzewa, poskręcanego żelaza i podzruzgotanej zastawy stołowej. Pomiedzy zmarłymi, oprócz pani Dąbrowskiej z Kijowa, znajduje się Jose Canevaro, minister peruwjański, Alfred Ester, *attaché* ministeryalny z Perou, p. Karmps, inżynier z Brukseli, Kamil Blanchard, dyrektor generalnego Tow. w Brukseli, Eduardo Lewi z Madrytu i wiele innych. Ranionych jest bardzo wielu. Wszyscy prawie należą do klasy zamożnej, gdyż jedynie wagon restauracyjny i lokomotywa ucierpiały, a śniadają w Süd Expresie zwykle zamożniejsi pasażerowie. Dwadzieścia cztery osób zasiadło do stołów, z tych ośmnaście zginęło. Wagon restauracyjny odwrócił się zupełnie sufitem na dół. W chwili katastrofy podawano cielęcinę

ze szpinakiem. Z usługujących jeden jest zabity, drugi ma straszną ranę w brzuchu. Na pomoc czekano dwie godziny. Obmywano rany w błotnistej kałuży w braku wody. Kobiety, jadące w pociągu, oddawały największe na razie usługi, opanowawszy nerwowo przestrach z powodu wypadku. Wszyscy twierdzą, iż przyczyną katastrofy jest zły stan terenu, na co prowadzący pociąg zwracał uwagę przed kilkoma dniami. Rozpoczęła się serya katastrof kolejowych, bo w Belgii w Schorbeh sygnalizują nowe wyskoczenie z szyn pociągu. Katastrofa ta spowodowała śmierć sześciu osób.

Deszcze w Pekinie. Miesiące letnie: czerwiec, lipiec i sierpień odznaczają się w okolicach Pekinu niezwykłą obfitością deszczów, podczas gdy zupełny ich brak daje się często odczuwać mieszkańcom w miesiącach zimowych. Głównym powodem znacznej ilości letnich opadów w Pekinie jest sąsiedztwo gór Mongolskich, które sięgają 1,190 m. i dają początek dwom znacznym rzekom: Pejcho i Wencho, a w południowej stronie Pekinu sięgają jeszcze wyżej w miejscu, gdzie przepływa rzeka Żółta, wpadająca do zatoki Peczili. Ażeby się uchronić od częstych wylewów Żółtej, mieszkańcy urządzają nasypy niekiedy na 20 m. wysokie. W czasach burzliwych, jak obecnie, Chińczycy usiłują zwiększyć powódź, przerywając groble rzeki Pejcho i skutkiem tego niemiecki agent wojskowy w Pekinie wyraził opinię, że przejście wojsk niemieckich przez Chajnczuu nie może przyjść do skutku z powodu olbrzymich powodzi. Zdarzało się już nieraz, że cała równina Chjan-czau przedstawiała widok jednego jeziora, woda zajmowała przestrzeń 15.000 kilometrów kw. na głębokości pół do półtora metra. Opady w Pekinie dochodzą latem do nadzwyczajnych rozmiarów. Szczególnie lipiec obfituje w ulewne deszcze. Zdarzało się, że ilość spadłej wody w jednym dniu wynosiła 200 milim. t. j. więcej aniżeli u nas w ciągu najbardziej dżdżystego miesiąca.

Okrucieństwa niemieckie we wschodniej Afryce. Przeciw gubernatorowi kolonij niemieckich w Afryce wschodniej gen. Liebertowi, podnosi dr. Hans Wagner ciężkie obwinienia. Pisze mianowicie, że gotów jest stwierdzić przed sądem, iż z powodu zaległości w podatkach stracono 2000 ludzi. Niedawno zastrzelono w jednej wsi 40 murzynów, ponieważ nie mogli złożyć kilku rupij jako daniny.

Żniwa trwają na kuli ziemskiej przez cały rok. W styczniu odbywają się żniwa w Argentynie, Chili i Australii; w lutym w Indyach i w górnym Egipcie; w marcu na Cyprze, Małej Azji, Persyl i Meksyku; w kwietniu i maju we Florydzie, Texas, Azji środkowej, Chinach, Japonii, Arabii, Algierze i Marokku. W czerwcu odbywają się żniwa w krajach naddunajskich, na Węgrzech, południowej Francji, we Włoszech, Kalifornii i połud. części Stanów Zjednoczonych; w lipcu w Austrii, w Niemczech, w ziemiach polskich, w północ. Ameryce; w sierpniu w Belgii, Holandyi, północ. Anglii, Rosyi środkowej i Danii; we wrześniu w Szwecyi, Norwegii i północ. Rosyi; w tym miesiącu odbywają się żniwa w Szkocyi.

Największe okręty na świecie obecnie wykończają warsztaty w Connecticut. Koszt ich 25 milionów franków. Długość 630 stóp, szerokość 75 stóp. Pięć pokładów wznosić się będzie na nich piętrowo. Szybkość 14 węzłów na godzinę. Kursować będą po Oceanie Spokojnym i każdy z nich pomieści tysiąc pasażerów. Spody zaś okrętów pomieszczą 4000 ton węgla. Wejdą w życie za 15 miesięcy.

Chłopskie biblioteki stworzone i zebrane staraniem samych chłopów, znajdują się na Kaukazie. I tak we wsi Martkow mieszkańcy zapragnęli mieć swą

własną bibliotekę, do której w krótkim czasie stworzyli podstawy wcale poważne. Pięćdziesiąt rodzin zobowiązało się płacić po dwa ruble rocznie na cele zakupna książek, które czytać może wieś cała. Na ten cel urządzono przedstawienie teatralne, z którego dochód czysty przyniósł czterdzieści pięć rubli. W kutańskiej gubernii istnieje podobno do piętnaście takich wsiowych bibliotek w jednym oziarkowskim powiecie.

W Stryju podczas mszy w kościele, którą odprawiał pewien młody wikary, wszedł jakiś młody mężczyzna, który odrazu swem zachowaniem się zwrócił uwagę. Dopchawszy się do ołtarza skoczył, chciał zamknąć mszał i rzucić się na księdza, ale go choć z trudem ubezwładniono i wyprowadzono.

Zarłoczność. Jedna z gazet warszawskich donosi, że pewien tragarz założył się z piekarzem, iż za jednym zamachem zje: 5 kur, garnek kapusty kwaśzonej, 2 arbuzy, 3 funty gruszek, 4 funty jabłek, 3 funty śliwek, 5 ogórków solonych, 1 chleb, oraz wypije przytem wiadro wódki, 6 butelek piwa i 3 syfony wody sodowej. Biesiadzie tej asystowało liczne grono ciekawych. — Tragarz zjadł wszystko z apetytem i po tej obfitej kolacyi położył się spać. Rezultat jednak tej uczty okazał się nader smutny, gdyż tragarz tej nocy zmarł.

Arcybiskupem polskim we Lwowie został zamianowany ks. dr. Józef Bilczewski. Urodził się on 26. kwietnia 1860 r. w Wilamowicach, w Galicyi, liczy więc obecnie 40 lat. Gimnazjum ukończył w r. 1880 w Wadowicach, studia zaś teologiczne w roku 1884 na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tegoż roku otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie. Stopień doktora św. teologii uzyskał na Uniwersytecie wiedeńskim w r. 1886. Później słuchoł jeszcze przez dwa lata wykładowi teologii na Uniwersytecie w Rzymie i przez jeden semestr w instytucie katolickim w Paryżu. W roku 1890 był zastępcą katachety w gimnazjum św. Anny w Krakowie i wikaryuszem przy tamtejszym kościele św. Piotra i Pawła.

Arcybiskupem ruskim we Lwowie zamianował cesarz ks. Szeptyckiego, biskupa stanisławowskiego.

Z Grybowa donoszą nam, iż rządcą dóbr Polny, Franciszek Adametz, jadąc z pijanym parobkiem przejechał na publicznym gościńcu gospodarza z Kącłowy, Wawrzyńca Rodaka tak nieszczęśliwie, że odwieziony do szpitala w Nowym Sączu, walczy ze śmiercią. Przeciwno Adametzowi za nieostrożną jazdę wdrożono śledztwo sądowe.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 18 grudnia. Płacono za 100 kilogr. netto: Pszenica od 15·40 do 16·85; — Żyto od 13·60 do 15·10; — Jęczmień od 12·40 do 13·20; — Owies z opłatą akeyzową od 13·40 do 14·20; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 6·80; — Słoma od —·— do 4·40; — Koniczyna na paszę od —·— do 7·20; — Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20; — Jaja za kopę od 3·60 do 4·40; — Masła za garniec od 7·30 do 8·—-. Wszystko liczone w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Azarkiewicz. Obrona regularnie jest wysyłaną do Pana. Reklamowane numera posłaliśmy powtórnie.

P. Maciatek. Prenumeratę na rok 1901 w kwocie 4 korony otrzymaliśmy.

P. L. Kondratowicz. Za drugie półrocze 1900 r. otrzymano 2 korony.

P. M. B. Pieniądze odebrano 1 złr. 30 ct.

P. Łańcucki. Za rok 1900 nie należy się nic.

P. Maciej Głowacki. Do końca roku należy się nam 50 ct.

P. Józef Florek. Otrzymaliśmy 5 koron 20 hal.

Kalendarze wysłano tym, którzy nadesłali pieniądze, a mianowicie (ciąg dalszy): Olszewski And. (6), Adamiec Mich., Reichel Józef (2), Skrzekot And., Kółko rolnicze Dankowice (3), Grelowski Wojciech, Ks. Dunajcki, Ant. Krupa, Woj. Tereszkiwicz, Mich. Żyła (2), Stan. Jabrucki, Paweł Habiniok (2), Wacław Opatrny, Ignacy Guzek (2), Błaż. Stolarz (3), Józef Powalacz (2), Mikoł. Zawila (2), Jędrzej Topa (3), Mik. Ślipko, Winc. Grzywa, Ant. Franuś, Ks. Piątkowski, Stan. Matusik (3), Kononowicz Jan (3), Longawa Paweł (2), Wawrzyn Grucka (2), Ks. Siemieński, St. Zięba (3), Ks. Sanojca (23), Ant. Blok (2), Jan Hill, Ign. Tomalski (2), Mich. Babik (3), Woj. Radoń, Tom. Piętka, St. Szypuła, Mich. Tyliszczak, Teof. Stec, Kaz. Mazurkiewicz (2), Jan Czarny, Winc. Augustynowicz (2), Błaż. Miśkowiec (5), Ks. Jan Szczerbiński, Jan Bochenek (3), Ant. Woźniak (2), Józ. Kałużny, Józ. Szczupak, Ant. Sikorski (3), Winc. Mglej (2), Mich. Rabiej (2), Jan Wrona, Wład. Kopiński, Franc. Świerczek, Józ. Słeczka (2), Jan Janik, Józef Okoński, Roman Wanatowicz (5), Stan. Łąkoski, Teofil Frączek.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

Sluzba robocza

dla dworów, plebanij i gospodarzy na dobrą
płacę niech się ciągle zgłasza do

Biura streceń służby w Sulkowicach, stacya Kalwarya.

Koncesyonowana Ajencya pośrednictwa pracy.

Po założeniu koncesyi przez p. Krasickiego w Jarosławiu, wysokie ck. Namiestnictwo nadało mi koncesyę w miejsce tegoż — dostarczam więc robotników rolnych oraz fabrycznych w kraju i do Państwa Niemieckiego, pośredniczę w kupnie dóbr ziemskich oraz przeprowadzam parcelacyę większych obszarów. Uprasza P. T. Pracodawców oraz chętnych pracy o łaskawe zgłoszenia się **Maurycy Jaroszyński** w Jarosławiu. 12—8

Każdy nasz czytelnik otrzyma w przyszłym roku zupełnie darmo mapy, to jest obrazy całego świata, a więc obraz lądów i oceanów, dalej Europę, Azję, Amerykę, Afrykę, Australję, obraz Chin, obraz Transwaalu, obraz Austrii, Niemiec, Francji, Turcji, Rosji, obraz Polski, obraz Galicji i t. d. — Takich map będzie około 20. Damy na to te obrazy, aby ludzi pouczyć, jak świat wygląda, gdzie jest ta Ameryka i Brazylia, do której naród ucieka, gdzie Chiny i t. d. Mapy te zaczniemy wysyłać w styczniu — naturalnie tym czytelnikom, którzy zapłacą prenumeratę. Prenumerata na rok 1901 kosztować będzie tylko 2 złr. na cały rok. Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu” w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Bardzo praktyczny

elementarz z obrazkami do nauki domowej,
dla szkółek prywatnych i **samouków** otrzyma,
kto nadeśle przekazem 33 centy

pod adresem:

JAN KASZYCKI W ŁOBZOWIE

pod Krakowem.

Uboгим wysyła elementarz ten bezpłatnie Administracya *Obrony Ludu*, która też przyjmuje datki na ten cel.

DRUKARNIA

Józefa Romana Łakocińskiego

w KRAKOWIE,

Rynek główny nr. 23 (naprzeciw Odwachu)

wykonuje

**wszelkie roboty w zakres drukarstwa
wchodzące, po cenach najprzystępniejszych.**